Rok VII. 15-go lipca 1888 r. Nr 13

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDPŁATA WYNOSI.
W Szwajcaryi, Francyi, Belgii i we Włoszech: 5 franków.

W Niemczech z przesyłka w kopertach 10 fr.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

PRZEDPŁATA WYNOSI.
W Austryi 5 guldenów.
W Rosyi 5 rs.

Cena Numeru pojedyncze go 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych.

Adres Redakcyi i Administracyi: GENÈVE, Chemin Dancet 15, Imprimerie de l'Aurore.

KONIECZNOŚĆ SOCYJALIZMU

Dziwny doprawdy widok przedstawia się oczom naszym! We wszystkich krajach europejskich rządy organizują prześladowanie myśli socyjalistycznej i jej obrońców, a jednocześnie wszędzie przyznają one konieczność reform, zmian w urządzeniach społecznych. W przeciągu ostatnich dziesięciu lat wszystkie państwa europejskie zrobiły wyznanie wiary o konieczności reform, co jednakże nie przeszkadza im prześladować socyjalistów, pierwszych, którzy o naprawieniu dzisiejszych stosunków społecznych zaprowadzili mowę.

Jak tę sprzeczność wytłomaczyć? Rzecz jasna, że ci, co posiadają władzę i siłę, chcą ją zatrzymać: widząc w socyjalistach obrońców tych, nad którymi oni siłę i władzę swą rozpościerają, zwrócili się oni przeciw socyjalistom. Z drugiej wszakże strony stan dzisiejszych społeczeństw jest tak zły, narzekania uciskanych są tak częste, że rządy, zaniepokojone tem wszystkiem, szukają same rady i środka leczniczego.

Socyjalizm podaje środek. Do panów świata zwraca się on z następującemi słowami: przyznajecie zło w dzisiejszych urządzeniach społecznych, nie możecie już zakryć obrazu nędzy ludowej i chcecie środka leczniczego; oto on: wyrzeknijcie się waszych przywilejów, które gnębią lud i oddajcie pracownikom to, co codziennie wyzyskiem mu zagrabiacie: oddajcie narzędzia i środki pracy tym, którzy pracują.

Takiego środka panowie przyjąć nie chcą. Socyjaliści więc zwracają się do mas wyzyskiwanych, mówiąc im: bierzcie to, czego wam z dobrej woli dać nie chcą. Oto dlaczego rządy prześladują socyjalistów.

Prześladowania te wszakże nie pomogą rządom: prędzej, czy później masy pracujące przekonają się o tem, że nie masz innego środka, jak ten, który socyjaliści podają, — że tak zwane reformy rządowe nie są niczem innem, jak wybiegiem, by odłożyć na jakiś czas wykonanie konieczności, — że ta konieczność jest właśnie socyjalizm.

Wykażemy tu konieczność socyjalizmu na przykładzie, który może najmniej czytelnik podejrzywał.

Często u nas słyszeć się daje, że w krajach głównie przemysłowych socyjalizm może jeszcze mieć racyję bytu, ale nie u nas, gdzie przeważnie panuje rolnicza produkcyja. Otóż wykażemy tu w kilku słowach, że właśnie rolnicza produkcyja wykazuje nam konieczność socyjalizmu.

Pozostawimy przytem na stronie ten fakt, że w Galicyi naprzykład na 100 ludzi 72 jest bez własności, że w Księztwie chłopi są wywłaszczani przez folwarki, że w Kongresówce połowa włościan, uwłaszczonych przed dwudziestu pięciu laty zaledwie, dziś już utraca swe chudoby! Pominiemy to milczeniem i zwrócimy się do interesów tych, którzy jeszcze posiadają.

Otóż powietrze jest bardziej przepełnione skargami tych, którzy posiadają jeszcze kawał ziemi, niż utyskiwaniami wyzutych z własności. Człowiek, który wszystko już utracił, łatwo może oniemieć z rozpaczy i nieszczęście tak przygniecie jego pierś, że i jęk z trudnością się wydobywa, ale człowiek, który tylko co posiadał jeszcze byt zapewniony, a teraz widzi przed sobą otchłań zguby i nędzy, łatwiej znajdzie dosyć sił, by rzucić przekleństwo na los, który mu chleb od ust odbiera. Dlatego też najwięcej może skarżą się ci, których położenie jest lepszem.

I czego się oni skarżą? Jest czego się skarżyć! Cóż z tego — mówią oni — że latoś i słonko dopisało, i deszczyk w porę przyszedł, cóż z tego, że zbiór poszedł dobrze — kiedy teraz trudniej zbożu wyjść ze stodoły, jak wejść. Za psie pieniądze trzeba zbyć wszystko, cały owoc rocznej pracy, a jeśli wszystko pójdzie dobrze, jeśli już znajdę jakiego psiawiarę, który mi zakupi zboże, to zawsze zostanę w niedoborze, bo mi cena sprzedaży nie zapłaci ani podatków, ani pracy mojej. Podobno amerykańskie zboże temu jest winne, że nasze się nie opłaca.

Co więc robić? Niektórzy radzą podnieść cła na zboże. Inni mówią, że trzeba zmniejszyć podatki; są i tacy, którzy na płacy parobków chcieliby sobie powetować, wreszcie są i tacy mądrale, którzy domagają się ulepszonego gospodarstwa.

Przypatrzmy się tym radom.

Podnieść cło na zboże? Ależ kraj nasz jest rolniczy i więcej wywozi, niż wwozi. Cóż więc pomoże nam cło; ono tylko skrzywdzi rodaków, których chleb będzie droższy. Im droższy zaś będzie chleb, tem mniej go sprzedamy, tem więcej będzie go na wywóz, co wszak nie zaradzi złemu, jeno kraj skrzywdzi i wygłodzi. Jeżeli dwaj fabrykanci współzawodniczą, to wygrywa z nich ten, który potrafi taniej produkować; powiększając wszakże cło na zboże, powiększamy jego cenę, a zatem powiększamy i koszty produkcyi. Wielcy posiadacze, mający ogromne zapasy zboża, mogą łatwo powetować sobie podwyższoną ceną w kraju zniżkę, którą otrzymają za granicą: wprawdzie okradają oni w ten sposób kraj, ale cóż to ich obchodzi. Drobny zaś właściciel nic na tem nie wygrywa, przeciwnie cierpi on na ogólnem zubożeniu kraju.

Zmniejszyć podatki? Tego tylko chcemy. Ale czyż dzisiejsze państwo może zmniejszać podatki? Codziennie widzimy, że podatki wzrastają, pocóż więc napróżno gadać o zmniejszeniu podatków. Ładnieby się skrzywił pan Lilpop, gdyby rząd nie mógł mu posłać policyjantów i wojska na wymordowanie robotników, domagających się lepszej płacy zarobkowej! Przypuśćmy wszakże, że można przy dzisiejszych porządkach zmniejszyć podatki i że w ten sposób zmniejszyłyby się koszty produkcyi. To samo wszakże stanie się i w innych krajach; to samo stanie się i w Ameryce, co w rezultacie nie da żadnej zmiany. Zniesienie armii w jednem państwie sprowadzi zniesienie armii i w innych państwach; powszechną więc będzie i ulga podatkowa, zatem i w tych krajach, które już dziś taniej mogą produkować od nas. Zresztą próżna to nadzieja oczekiwać od dzisiejszego porządku rzeczy, który opiera się na przywileju i na przemocy, by zmienił dobrowolnie panujący obecnie system podatkowy.

Nie będziemy się zatrzymywali nad żądaniem oszczędzania kosztów produkcyi przez obniżanie płacy roboczej. Choć pańskie oczy bardzo chciwe są, a jednak pisma nasze burżuazyjne same przyznały, że płaca robocza w kraju naszym jest już taką, że obniżyć jej nie podobna. Nie mówimy już o tem, że każda zniżka płacy, ubożąc ludność kraju, zmniejsza popyt na towary, a więc i na produkty pracy rolniczej.

Pozostaje zatem rada prowadzenia ulepszonego gospodarstwa. Rzeczywiście jest to środek tańszego wytwarzania przy otrzymaniu daleko większej ilości produktów. Tego środka wszakże może się chwycić tylko większa własność; wtedy zaś drobna własność będzie miała przeciwko sobie nietylko zagraniczną, amerykańską konkurencyję, ale i krajową — konkurencyję wielkiej własności. Tak samo, jak dziś amerykańska, ulepszona produkcyja rolnicza pobiła rolnictwo europejskie, tak i w samej Europie, w każdym z jej krajów, gospodarka wielkiej własności usunie z pola pracy samodzielnej drobnych właścicieli.

Nie ma więc ratunku dla drobnych posiadaczy póki z jednej strony będą masy wywłaszczone, a z drugiej garstka wielkich posiadaczy, wysysających wszelkie bogactwo krajowe.

Jakiż więc jest ratunek? Jeden i jedyny: ziemię, jako jedno z ważniejszych narzędzi pracy, ogłosić narodową własnością, eksploatowaną przez związki rolnicze dla dobra ogółu i z pożytkiem rolnika.

Wyzwolony od walki konkurencyjnej, zapewniony co do rezultatów swej pracy, rolnik obrabiać będzie powierzoną mu przez naród ziemię. Związany bratnim węzłem z całą ludnością kraju, będzie on przynosił jej dary przyrody, otrzymując w zamian solidarność kraju w razie nieszczęść krajowych.

Zarząd krajowy dostarczy ludności rolniczej wszystko, co jej do pracy potrzeba, zapewni rolnikowi zaspokojenie potrzeb jego, natomiast żądając odeń sumiennego spełniania obowiązków, które społeczeństwo mu powierzyło.

Tylko narodowe władanie ziemią ocali nas od zagrabienia takowej przez nieliczną garstkę bogaczy. Stoimy już przed progiem tego okropnego stanu rzeczy, który milijony ludności pędzi pod jarzmo pracy najemnej, katując je w dodatku nędzą i ciemnotą, dziesiątkując je śmiercią głodową i przymusową emigracyją; jesteśmy już w tym stanie, gdzie każdy dzień przynosi ludności coraz większy pęk kijów żebraczych, z którymi ludność pracująca chodzi, ugiąwszy karku.

Ale znużone ręce wyprężą się i podniosą te kije, które im wyzyskiwacze dali dla żebraczki, by niemi rozpędzić stado trutniów, pożerających pracę i dobrobyt narodu całego.

Socyjalizm jest koniecznym, bo daje on jedyne wyjście z dzisiejszej gospodarki, rujnującej kraj, bo jest on najlepszym i jedynie rozumnym sposobem współżycia społecznego; konieczną też jest rewolucyja, bo tylko ona da ludowi możność wyzwolenia się z rozwartej dziś paszczy ucisku i wyzysku.

Gospodarka w miastach i samorząd miejski.

Za parę miesięcy w gazetach największego miasta polskiego, Warszawy, pojawi się t. zw. budżet na rok 1889, czyli przypuszczalny spis dochodów i wydatków miejskich. Budżet ten z kancelaryi prezydenta miasta powędruje do różnych komisyj, budżetowych i innych, potem zostanie gdzieś zatwierdzony i znowu pieniądze zaczną płynąć z kieszeni mieszkańców Warszawy, by zaspakajać różne „potrzeby", nie mające z mieszkańcami nic wspólnego. Cała ta czynność: uchwalanie nowych podatków lub zaprowadzanie zmian w starych oraz ustanawianie takich, a nie innych, wydatków odbywa się bez najmniejszego udziału tych, którzy są w tych sprawach najbardziej zainteresowani — półmilijonowej ludności Warszawy. Kto ma płacić podatki i na co one mają być wydawane, są to pytania, rozstrzygane bezapelacyjnie przez urzędników różnego rodzaju.

To samo, co w Warszawie, odbędzie się i w Ryczywole oraz wszystkich innych miastach, z tą różnicą, że tam magistrat nie zada sobie nawet trudu ogłoszenia budżetu, tylko po prostu będzie ściągał pieniądze do kasy.

Otóż chyba nigdy nie odczuwa się tak silnie potrzeby zniesienia samowoli urzędniczej w sprawach miejskich, jak przy rozpatrywaniu budżetu. Bo jakiż człowiek może spokojnie patrzeć, żeby mu brano z kieszeni pieniądze w ilości zupełnie dowolnej i używano je następnie na cele, zupełnie sprzeczne z jego interesem? Tymczasem tak się dzieje obecnie u nas. W całem Królestwie zarządy miast, czyli magistraty nie są wybierane przez ludność, ale naznaczane przez carski despotyczny rząd, dlatego też nie potrzebują się one zupełnie troszczyć o czyjekolwiek zdanie. Taki stan rzeczy trwać będzie dopóty, dopóki magistrat nie zacznie być wybieranym przez ludność; wtenczas będzie on musiał postępować według jej woli, gdyż w przeciwnym razie narazi się na to, iż nie zostanie napowrót wybrany.

Aleź wobec tego niejeden może się zapytać, dlaczego w gazetach nie znajdujemy żadnej nagany takiemu stanowi rzeczy i dlaczego wogóle oprócz przedstawicieli klasy robotniczej, socyjalistów, nikt nie domaga się dla miast samorządu, czyli prawa rządzenia się, nie słuchając cudzych rozkazów? Odpowiedź na to jest prosta. Przedstawiciele burżuazyi miejskiej, chociaż sami nie są dopuszczeni do rządów, ale znoszą to cierpliwie dlatego, bo urzędnik carski *ich* interesów broni. Czują oni dobrze, że z chwilą, w której magistrat zależeć będzie od ludności, a zatem przeważnie od jej najliczniejszej części, proletaryjatu, z tą chwilą urwą się zyski, które oni ciągną przy dzisiejszym stanie rzeczy. Dla tego też wolą oni giąć kark pokornie, jak doczekać się samorządu z przedstawicielami ludu w zarządzie miasta.

Dla potwierdzenia naszych słów rozpatrzmy budżet Warszawy za rok 1888.

Cyfra dochodów i rozchodów na pozór jest równą i wynosi nielada sumkę, bo 4,197,386 rs.; w rzeczywistości jednak dochody znacznie są mniejsze, gdyż wliczono do nich 1,384,000 r., pożyczonych przez miasto do budowy wodociągu. Jest to pierwszy przykład korzyści, jakie burżuazyja ciągnie z budżetu miejskiego; od kogo bowiem pieniądze zostały pożyczone, jeśli nie od kapitalistów warszawskich. W ten sposób kapitaliści zapewniają sobie pewny procent od kapitałów, podczas gdy przy kryzysach, powtarzających się co kilka lub kilkanaście lat, niejeden z nich nietylko nie dostawał procentu, ale tracił i kapitał. Z drugiej zaś strony pieniądze te użyte będą na różne roboty, wykonywane przez przedsiębiorców, czyli znowu przez tych samych kapitalistów, którzy zarobią przy tem po raz drugi. Widzimy zatem, jak świetną spekulacyję stanowią dla burżuazyi pożyczki miejskie (to samo da się powiedzieć i o państwowych) i tem objaśniamy sobie, że gdy magistrat warszawski ogłosił pożyczkę wodociągową, kapitaliści zaofiarowali natychmiast sumę, 13-ście razy większą od żądanej, co napełniło patryjotyczną radością nasze piśmidła, widzące w tem tylko dowód tak zwanego „bogactwa narodowego."

Jeżeli potrącimy z ogólnej sumy dochodów te 1,384,000 rs., to pozostaną 2,813,000, które pochodzą z rozmaitych źródeł, jako to: z posiadłości miejskich (placów, domów etc.), podatku, opłacanego przez właścicieli domów, patentów na sprzedaż trunków itd. Nie potrzebujemy chyba mówić, że wszystkie te pieniądze pochodzą z kieszeni robotnika, gdyż wszelka wartość ma źródło w jego pracy; ale ważnym jest sposób, w jaki one zostają pobierane; jedne podatki bezpośrednio uderzają po kieszeni robotnika i zmniejszają tę marną część dochodów ogólnych, którą on dostaje w formie płacy, inne mogą zmniejszać zysk kapitalisty. Otóż w tych 2,813,000 rs. rzeczywistego dochodu Warszawy widzimy 1,083,000 rs., pochodzące z podatku, opłacanego przez właścicieli domów i z podymnego. Pieniądze te, stanowiące prawie połowę dochodu, wychodzą w znacznej części wprost z kieszeni ludu pracującego, gdyż wiadomo każdemu, że nasi „kamienicznicy" rozkładają po prostu podatek na lokatorów, większą część których stanowią biedacy. W tych krajach, gdzie ludność robotnicza zdobyła sobie samorząd miejski i posłała do rady miejskiej większość, broniącą jej interesów, podatek ten cięży wyłącznie na bogatych lokatorach, komorne niższe od pewnej sumy, są wolne od podatku; tak się rzecz ma np. w Paryżu. Za to niezliczone fabryki, zakłady handlowe, banki, istniejące w Warszawie i posiadające olbrzymie kapitały, oprócz drobnych patentów nie płacą nic. Wogóle zatem możemy powiedzieć, że pod względem organizacyi dochodów miejskich magistrat, składający się z panów Blocha, Lubomirskiego i Lilpopa nie inaczej by postąpił, jak Starynkiewicz i jego biura.

A teraz przejdźmy do rozchodów. Tu zobaczymy rzeczy daleko więcej bijące w oczy.

Na samem czele budżetu błyszczy poważna suma 559 tysięcy rubli, wydawanych rocznie na utrzymanie i pomieszczenie policyi. Czyichże to interesów broni policyja? Interesów własności, czyli burżuazyi. Broni ona ich codziennie, strzegąc dobytku burżuazyi od kradzieży, a prócz tego wtenczas, gdy robotnikom zanudzi się pracować nie na siebie i gdy powstaną, będą oni zwalczani przez policyję, za utrzymanie której sami płacili. A jeszcze lepiej wyglądają 77 tysięcy rubli, stanowiących zapomogę dla rządu na utrzymanie żandarmeryi, tych podłych zbirów, zadanie których stanowi wyszukiwanie ludzi, knujących spiski przeciwko porządkowi kapitalistycznemu. Z pomiędzy innych wydatków wyliczymy tu ważniejsze: procent od długów miejskich 454 tys., szpitale 98 tysięcy, zarząd miasta 175 tysięcy, wreszcie roboty miejskie, jako to: nowe kanały i wodociągi 1 milijon 454 tysiące rubli. Wszystkie te wydatki noszą ten sam charakter, co i powyższe: podczas gdy klasa kapitalistów otrzymuje około pół milijona w formie procentu, szkoły i szpitale razem mają tylko 200 tys. w mieście, w którem tysiące nędzarzy giną co rok z powodu braku pomocy lekarskiej, a dzieci robotników nie mogą uczyć się rzemiosła, bo nie ma szkół fachowych i muszą iść do terminu na warunkach, którychby murzyn, niedawno uwolniony z niewolnictwa nie przyjął. Ale najlepszą gratkę stanowią dla burżuazyi owe półtora milijona, przeznaczone na roboty miejskie, bo te pieniądze w całości przejdą do kieszeni różnych fabrykantów, kupców i innych szachrajów aż do faktora, który będzie najmował robotników.

Taki jest obraz naszej gospodarki miejskiej. Widzieliśmy, że jest ona nawskroś burżuazyjną. Czy ten jej charakter zmieni się, gdy zarząd miastem będzie w rękach rady, wybieranej przez powszechne głosowanie całej ludności? Nie, jeżeli klasa robotnicza nie będzie rozumiała swego interesu; tak, jeżeli potrafi się upomnieć o swe prawa. I nie trudno już teraz wyliczyć te zmiany, które powinny być zrobione: na miejsce istniejących obecnie podatków, powinny być zaprowadzone opłaty od wszystkich przedsiębiorstw, przynoszących wielki dochód, od dużych mieszkań, od przedmiotów zbytku, jako to: karet, koni cugowych itd.; roboty publiczne powinny być oddawane związkom robotniczym (w rodzaju gospód czeladniczych, istniejących obecnie przy cechach), które — otrzymując cały zysk, idący obecnie dla przedsiębiorcy — rozrosłyby się znakomicie; powinny być utworzone szkoły fachowe, w którychby dzieci robotników otrzymywały nietylko naukę rzemiosła, ale i całkowite utrzymanie do pewnego wieku; policyja, póki nie zostanie zupełnie zniesioną, powinna się zajmować wykrywaniem nadużyć, popełnianych codziennie na fabrykach itd. Wiele jeszcze dałoby się wyliczyć zmian koniecznych, ale chcemy tu zaznaczyć tylko najważniejsze.

Wszystko to mogłoby być zaprowadzone przez radę miejską, większość której składałaby się z socyjalistów. Czyby to znaczyło, że w danem mieście zapanował już ustrój socyjalistyczny?... Zaiste nie, ale za to klasa robotnicza tego miasta znajdowałaby się w daleko lepszem położeniu materyjalnem, byłaby zorganizowaną w potężne związki, posiadające wielkie zasoby i stanowiące groźną siłę wobec burżuazyi, szczególniej ze względu na to, że związki te istniałyby w głównych miastach, zatem w bezpośredniem sąsiedztwie władzy. Związki te wyrosłyby w walce o prawa ludności robotniczej, zatem byłyby przejęte duchem socyjalistycznym i nie ominęłyby sposobności rzucenia się na rząd, gdyby się ta pokazała. A nazajutrz po rewolucyi związki te mogłyby ująć w swe ręce produkcyję i poprowadzić ją, bo wiedziałyby jak to zrobić.

Oto, co może nam dać samorząd miejski. Dla tego obowiązkiem naszym jest domagać się jego zaprowadzenia.

Czego kupić nie można?

Czytelnik się uśmiechnie na nasze zapytanie. Wszak dziś wszystko kupić można, a wszechpotęga pieniędzy rozwiązuje sumienia i kruszy cnotę...

Bogaty kupuje wszystko, co mu się zachce; kupuje służbę i otacza się zbytkiem. Słabe rządy, gdy mają pieniądze i ciemnotę ludu, kupują sobie siłę, uzbrajając tysiące ludzi. Niesprawiedliwość, zasobna w złoto, kupuje sobie uczoną obronę, która z czarnego robi białe, a z białego czarne. Pieniędzmi można zdobyć miłość, zapalić ognisko rodzinne, nabyć przyjaźń, wzbudzić szacunek; za pieniądze można kupić cześć, godność, przekonania, uczucia itd.

Wszak niedawno Bismark kupił szlachtę polską i papieża. A szlachta nasza czyż nie za pieniądze ma obrońców w „uczciwem" dzienni-karstwie? A księża, sługi kościoła, którzy dziś niemczą lud polski, czyż z sumienia to robią? A nauka pokory, która się wpaja uciskanym i krzywdzonym, czyż za darmo się wykłada?

I nietylko pachołków niższego gatunku kupić można! Za pieniądze rząd niemiecki kupił króla włoskiego; za pieniądze car otwiera wrota Rzymu; za pieniądze sławny patryjota Ziemiałkowski, spiskowiec z roku 1848, dworuje dziś cesarzowi Francowi!

Wszystko więc kupić można?

Wprawdzie znajdzie się niejeden, który pokusie nie ulegnie! Niejeden może nie da sobie zamknąć gęby złotem i nadal mówić będzie słowa prawdy; niejeden się znajdzie, który broni swej, podniesionej w obronie wolności i prawdy, nie złoży, choćby mu góry złota dawano; niejeden będzie taki, który nie splami swego sumienia blaskiem kruszca, tak samo, jak niejedna jest dziewica, która ramion swych nie otworzy dla oblubieńca złotego!

Ale nie ten, to drugi, — nie ta, to owa ulegną pieniądzom, — a o to tylko chodzi dzisiejszym panom świata.

Wymienić więc należy taką rzecz, której w żadnym razie kupić nie jest sposób.

Panowie się uśmiechają i drwią z naszego wysiłku, by znaleść coś takiego, czego oni kupić nie mogą! Ale zawczesna radość wasza, panowie bogacze; zaraz wam powiemy, czego kupić nie jesteście w stanie!

Siły kupnej na towary wasze nie jesteście w stanie kupić za pieniądze, innemi słowy po nagromadzeniu towarów w magazynach i składach waszych nie możecie znaleść kupców na nie, nie możecie ich znaleść, choćbyście ich kupić chcieli.

Zakupiliście panowie setki tysięcy rąk roboczych, które na rozkazy wasze wytwarzają bogactwa wszelkiego rodzaju; dobiliście się tego, że z pracy ludowej lwia część w wasze idzie ręce, podczas gdy klasa pracująca ma zaledwo na za-

spokojenie swych pierwszorzędnych potrzeb; zagarnęliście wszystkie bogactwa krajowe i jesteście panami świata całego. W portach setki okrętów czekają na ładunki; na żelaznych relsach stoją uszykowane długie pociągi, gotowe rozwozić ten towar po świecie całym, by potem wam przywieść pełne złota wagony; w waszych kasach żelaznych piętrzą się stosy pieniędzy, które zwykle przynoszą procenty, dywidendy, zyski i inne tego rodzaju „uczciwe“ dochody. Ale cóż z tego! Na rynkach, prócz stosów towarów, nie ma nikogo, nie ma kupców!

Nie ma nabywających towary, nie ma pożyczających pieniędzy. Gdzież oni? Czyż znikli oni dlatego, że nie ma chęci do nabywania, że nie ma potrzeby do zaciągania pożyczek? Nie, nie dla braku chęci rynki stoją pustkami.

Jest i potrzeba, jest i chęć. Jest potrzeba, bo milijony ludności są bez potrzebnego im obuwia, ubrania, pożywienia i dachu; jest chęć, bo wszak każdy człowiek chciałby zaspokoić swe najważniejsze potrzeby i chciałby je zaspokoić jak najlepiej. Nie skąpstwo odpędziło nabywających od rynków.

Jest potrzeba na zaciąganie pożyczek z waszych kas przepełnionych, bo tysiące i dziesiątki tysięcy drobnych właścicieli nie może sobie dać rady; jest i chęć do zaciągnięcia tych pożyczek, bo myśl o utracić się mającej chudobie łzy napędza do oczu, a przy widmie kija żebraczego każdy chwyta się z ochotą pożyczki, choć wie, że go jutro procenty zarżną.

Ale siły kupnej nie ma na rynku! Milijony potrzebujących i żądnych zaspokojenia swych potrzeb stoją wobec nagromadzonych na rynkach towarów, nie śmiejąc pomimo zachęty handlarzy wyciągnąć ręce do nich, bo te ręce są puste, nie mają za co nabyć tych towarów, nie mają siły kupnej *).

Panowie fabrykanci dopiero co dumni byli ze swego sprytu i ze swej siły, za pomocą których zagrabili na swą korzyść najznaczniejszą część pracy ludowej. Zdawało się im, że — mając w swem ręku wszystkie bogactwa krajowe, wiecznie już panami świata zostaną. Tymczasem, gdy szafarzami bogactw zostali, jakiż widok przedstawia się ich oczom? Oto lud wyzyskany, okradziony nie ma siły kupnej; towary zostają na rynku, weksli na pożyczki nikt nie podpisuje, pomimo, że w każdym kącie, na każdym nawet kroku potrzeba krzyczy i błaga swego zaspokojenia.

Dawniej nazywano to kryzysem, rozumiejąc pod tem słowem przesilenie chwilowe; dziś zaczynają już ludzie rozumieć, że przesilenie to jest bezustanną chorobą, ciągłą, wzmagającą się bez przerwy, jak gorączka tyfusowa. Zdawałoby się, że klątwa jakaś cięży na ludzkości, kiedy nawet najlepsze wychodzi nam na zło.

Cóż z tego, że praca stała się wydajniejszą, kiedy lud coraz bardziej biednieje; cóż z tego, że ilość wyrobów ludzkich zdwaja się z dniem każdym, kiedy stosy ich idą na marne w oczach zgłodniałego i uciskanego ludu. Urodzaje nawet stają się klęską, bo znaczna ilość zboża na rynku zniża jego cenę, a na dobitek nie ma kupców i na tanie zboże.

I jakże lud może coś kupić, jak może zaspakajać swe potrzeby, kiedy wyzysk się wzmaga, kiedy coraz mniejszy udział w wytworzonych przez niego bogactwach wypada na jego dolę.

Ale co robić, wołają panowie przedsiębiorcy? Nam trzeba kupców, bo inaczej zbankrutujemy i cały kraj za nami!

Przed kilkudziesięciu laty była jeszcze rada na te utyskiwania kapitalistów. Kraje, w których przemysł wcale nie był rozwinięty, służyły jako miejsce odbytu dla towarów z krajów, gdzie przemysł był silny, a wielkie państwa europejskie prowadziły i prowadzą jeszcze wojny z takimi dzikimi ludami, by w ten sposób kupić dla fabrykantów kupców na ich towary. Ale dziś i ten środek się wyczerpał, a świat cały stoi przed bankructwem rychłem.

Jakiż więc środek jest na ten brak kupców, nabywców pracy ludzkiej? Środek jest i jedyny, a mianowicie powiększyć siłę kupną ludu pracującego, co znaczy oddać mu owoce jego pracy, zrobić go właścicielem tego, co sam wytworzył.

W ten sposób wykazuje się, że domaganie się zniesienia wyzysku — to główne żądanie socyjalizmu — muszą być zaspokojone, jeśli chcemy zaradzić dzisiejszemu bankructwu.

Z chwilą, w której robotnik zostanie panem swej pracy, wolny od ucisku i wyzysku kapitalistów, nie potrzeba będzie szukać kupców na towary. Z tą chwilą, prywatne przywłaszczenie bogactw krajowych przestanie rządzić światem, nie będzie można kupować czci i sumienia ludzi, i również nie trzeba będzie kupców na wytwory pracy ludzkiej.

*) Siła kupna będzie to więc wymiar zdolności do zakupienia; im mniej człowiek może zakupić, tem mniej ma siły kupnej.

Partyja robotnicza i jej zadania.

Propaganda zasad socyjalistycznych wydała już u nas owoce. W miejskiej ludności pracującej istnieje już myśl o konieczności wytworzenia partyi robotniczej; po warsztatach, fabrykach toczą się gawędy o odrębności interesów klasy pracującej, o potrzebie walki z tymi, którzy dziś i rządy i bogactwa w swych rękach dzierżą. Jest to niejako obudzenie się z tylowiekowego letargu, w którym pogrążeni byli ci, co pracują i co wytwarzają wszystkie bogactwa krajowe.

Nieraz wszakże to słowo „partyja robotnicza“ jest źle zrozumiane i wskutek tego wywołuje zapytania, na które odpowiedzieć należy.

Pod słowem bowiem robotnik rozumie się nieraz tylko tego, co pracuje niesamodzielnie w mieście, na fabryce lub w warsztacie; w ten sposób partyja robotnicza jest rozumiana jako stronnictwo, łączące w jedną całość robotników fabrycznych, robotników miejskich i broniące tylko interesów tej klasy.

W takim razie — niejeden się pyta — jakiż jest stosunek tej partyi do włościaństwa, które, wyzute z własności, pracuje na cudzej ziemi, to jest przy narzędziach pracy, będących w innych rękach, — do włościan małorolnych, którym każdy dzień grozi utratą ich mizernej chudoby,— do tak zwanej średniej klasy, której konkurencyja z wielkiemi przedsiębiorstwami przygotowuje rychłą ruinę i niewolę najemną? I dlaczego robotnik miejski, stanowiący u nas niewielką część ludności, ma być przewodnikiem w polityce wyzwolenia?

Na te pytania chcemy dziś odpowiedzieć, co jest wielkiej wagi, albowiem od odpowiedzi, którą damy, zależy nasze rozumienie zadań, jakie partyja robotnicza winna sobie postawić.

Jak widzimy, to pytania, które nas zajmują, zostały zrodzone przez zbyt ciasne pojmowanie słów „partyja robotnicza.“ Trzeba, więc sprostować zrobioną omyłkę, a wtedy i odpowiedź znajdziemy.

Partyja robotnicza może być wyłącznie zajętą interesami robotników fabrycznych i miejskich, może mieć na względzie tylko te kwestyje, które podsuwa nam życie codzienne najmity kapitalistycznego. Partyja taka może żądać czy to zwyżki w płacy, czy też zmniejszenia dnia roboczego; ona może organizować klasę robotniczą w celu prowadzenia codziennej walki z kapitalistami za pomocą zmów itd.; ona może nawet żądać odpowiedniego prawodawstwa, jak naprzykład w celu zabezpieczenia robotnika w razie nieszczęścia lub starości itd. Wszakże stronnictwo robotnicze, któreby takie tylko cele miało, nie jest ani socyjalistycznem, ani rewolucyjnem, ani nawet politycznem stronnictwem. Ono nie jest socyjalistycznem, bo treść socyjalizmu nie przeszła do jego żądań; ono nie jest rewolucyjnem, ponieważ rewolucyja nietylko jest walką, ale nadto przekształceniem stosunków społecznych; wreszcie ono nie jest politycznem, bo za obrębem owych polepszeń, które się tyczą klasy robotników fabrycznych, partyja takowa nie ma zamiaru wpływać na ogólny ster interesów krajowych.

Zupełnie inaczej postępuje stronnictwo robotnicze, które się przejęło zasadami socyjalizmu i które dąży do zmiany w stosukach społecznych zapomocą rewolucyi. I ono ułatwia robotnikom zwycięztwo w strejkach i ono walczy tymczasem o lepsze prawa do pracy; ale za obrębem tych interesów dnia, tych chwilowych polepszeń ma ono na celu zmianę w stosunkach społecznych taką, która nietylko fabrycznego robotnika, ale kraju całego się tyczy. By do tego celu dojść, musi ono dążyć do zdobycia władzy państwowej, co jest możebnem tylko po zwyciężeniu i zgnieceniu dziś panujących klas zdzierczych.

Dlatego też socyjalistyczne stronnictwo robotnicze mówi o ogólnej zmianie stosunków własnościowych, a nie o zniesieniu własności fabryk, o reformach dla wszystkich obywateli kraju, a nie tylko dla robotników fabrycznych, o samorządzie narodu całego, a nie o rządzie jednej tylko klasy. Innemi słowy, stronnictwo robotnicze rzuca hasło buntu dla kraju całego; zarówno włościanin bezrolny, który jako najmita musi sprzedawać swą pracę za lichą płacę zarobkową, zarówno małorolny właściciel, jak i rzemieślnik lub drobny kupiec, którym konkurencyja grozi zupełną ruiną, mogą zrozumieć to hasło i powinni je podnieść, by stanowić harmonijny chór skrzywdzonych i ugniecionych, domagających się lepszego jutra.

Przy takiem rozumieniu zadań partyi robotniczej, to nawet ta walka, która ma na celu wyłącznie interesy robotnika fabrycznego, przybiera szersze ogólno-krajowe znaczenie. Zarówno włościanin, jak i drobny właściciel lub rękodzielnik w rozwoju tej walki i w jej owocach widzieć będą wzrost siły swej własnej sprawy. Zwycięzki strejk lub wydarcie nowego prawa, sprzyjającego pracy, będą wtedy dla nich posunięciem się naprzód jednego ze skrzydeł, stanowiącego z nimi jedną całość w armii pracy uciskanej. Z drugiej znów strony i robotnik fabryczny, połączony węzłami solidarności ze wszystkimi, co od dzisiejszych porządków cierpią, zawsze będzie pomny tego, że póki będzie strącony do roli klasy zależnej, póty będzie on cierpiał, pomimo pewnych ulg, które mu chwilowo reformy przyniešć mogą.

Pozostaje więc odpowiedzieć na zapytanie, dlaczego ludność robotnicza, nie tak bardzo liczna, ma w tem dążeniu do wyzwolenia grać rolę przewodnika dla daleko liczniejszej ludności w kraju? Z jednej strony lud włościański jest wszak liczniejszy i znajduje się pod równym, jeśli nie większym jeszcze uciskiem, z drugiej strony tak zwane średnie warstwy mają nieraz większą sposobność do wykształcenia się, a są natchnione równą nienawiścią do kapitału, który im grozi codzień, co chwila nawet?

Zacznijmy w odpowiedzi naszej od warstw średnich, którym wprawdzie kapitał zagraża utratą ich względnie lepszego stanowiska, ale które jeszcze nie przeszły wszystkich cierpień, jakie im porządek współczesny przygotowuje, jeszcze nie doszły do ostatniego szczebla zależności od kapitału: do najmu. Przedstawmy sobie wzgórze, na wierzchołku którego stoją klasy panujące, utrzymujące u jego stóp całą ludność pracującą. W pośrodku, jakkolwiek spychane coraz niżej, stoją tak zwane średnie warstwy. By zdobyć swą równoprawność, same są one za słabe; pozostaje im albo połączyć się z ludem pracującym dla zdobycia wzgórza, albo łudzić się nadzieją, że przy pomocy wyciągniętej przez klasy panujące ręki zdołają one wdrapać się na uprzywilejowane miejsce. W tem ciągłem wahaniu znajdując się, czyż średnie warstwy mogą być przewodnikiem mas pracujących?.. Wszak tylko część ich, która od uderzeń kapitału stacza się do stóp wzgórza, łączy się w zupełności z klasą najemnie pracującą; druga zaś część przedstawia sobą sojusznika, który w zaślepieniu swem nieraz zdradza, przechodząc na stronę wroga. Bezwarunkowo, że materyjalne położenie warstw średnich daje im możność i zdobycia wiedzy i poznania środków walki; wtedy jednak są one w zupełności godne zaufania, gdy porzucą swe stanowisko wyjątkowe i gdy stawią się na punkcie widzenia najemników, którymi zresztą prędzej czy później zostać będą zmuszeni.

Co się zaś tyczy ludu włościańskiego to liczbą przewyższa on klasę robotniczą, a cierpieniami swemi rzeczywiście może wyprzedza wszystkie inne warstwy mieszkańców naszego kraju.

Pozwolimy sobie wszakże i tu porównaniem objaśnić, dlaczego pierwszeństwo w walce wi-

dzimy po stronie ludności robotniczej. Dziś wszak prawie wszędzie wojsko składa się ze wszystkich mieszkańców kraju; w razie wojny państwo może wyprowadzić prawie całą ludność, podzieloną na rezerwy kilku gatunków. Na co wszakże najwięcej liczy dowódzca?.. Na armiję czynną? Czyż dlatego, że ona jest najwaleczniejszą, najbitniejszą?.. Bynajmniej! Przyczyna jest ta, że ona jest najlepiej zorganizowaną, że ona od razu może stanowić mur, o który się wróg potknie, że ona stanowi pierwsze szeregi. Otóż tę samą rolę odgrywa miejska ludność robotnicza w ogólnej armii pracy. Ona najlepiej i najprędzej daje się zorganizować, — ona wskutek swej ruchliwości najlepiej nadaje się do tego, by stanowić pierwsze szeregi w armii rewolucyjnej.

Rzeczywistość sprawdza nasze rozumowanie. W kraju naszym ludność robotnicza pierwsza rzuciła się do walki z dzisiejszym porządkiem, pomimo że jest ona mniej liczną, pomimo że nie jest ona jedyną warstwą, która cierpi od wyzysku kapitału i od ucisku rządowego.

By pozostać na swem stanowisku przewodnika, organizacyja robotnicza nie może się zasklepić w swych własnych cierpieniach. Ona nietylko winna dać przykład uporczywej walki z ciemiężycielami, ale nadto być czułą na każdy jęk, wydarty z piersi uciskanych, na każdą skargę słabych. Tak pojmując swe zadanie, organizacyja robotnicza zasługuje na miano stronnictwa rewolucyjnego i staje się rzeczywistym przewodnikiem cierpiących, którzy gotowi są upomnieć się o swe prawa.

....

DWA OBOZY

W Warszawie istnieje „Towarzystwo popierania przemysłu i handlu.“ Rząd carski, który zwykle nie pozwala na żadną wymianę myśli, który zabrania swym „poddanym“ naradzać się nad swymi interesami, nie przeszkadza wszakże Krasińskim, Handtkom, Lilpopom rozprawiać i naradzać się przy udziale adwokacików nad podniesieniem przemysłu krajowego.

Podczas gdy robotnicy są więzieni, wysyłani na miejsce urodzenia i w dalekie kraje, gdy tylko zjawi się u nich myśl naradzenia się nad powiększeniem płacy roboczej, — panowie przedsiębiorcy mają możność zmawiania się, wysyłania deputacyj i żądania od rządu to cła, to subwencyi. Samodzierżawny car, pomimo że prawi o swej wszechwiedzy i wszechpotędze, słucha nieraz pokornie żądań fabrykantów i stara się im zadośćuczynić. Czego car nie lubi, to głosu pracujących, głosu biednych, westchnienia wyzutych z własności i wyzyskiwanych w swej pracy codziennej.

Mądrych i przebiegłych panów car się nie boi: natomiast stara się on zagłuszyć głos biednych i — jak panowie twierdzą — „głupich“ robotników.

Otóż chyba nie głupoty robotników boi się rząd carski. W głosie pracujących musi być co innego, co tak zatrważa despotę, a w naradzie klasy robotniczej musi być poważna treść, kiedy się jej tak lękają.

Dlaczego wszakże istnieją u nas te dwie miary? Dlaczego rząd zabrania klasie robotniczej tego, co pozwala fabrykantom itd.? Nie wyczekujemy od rządów carskich ani mądrości, ani też równego traktowania obywateli kraju, bez względu na to, czy są bogaci lub biedni. Należy się wszakże zastanowić, czy ta nierówność w prawach jest rezultatem tylko nierządu i samowoli urzędniczej, czy też jest ona wywołana pewną myślą polityczną, którą się kieruje car samodzierżawny?

By znaleść odpowiedź, zgodną z prawdą, musimy przedewszystkiem przekonać się, czy taka nierówność istnieje tylko w Rosyi, czy też ma ona miejsce i w innych krajach europejskich. Jeżeli i gdzieindziej, i tam, gdzie nie ma rządów carskich, robotnik nie ma tych praw, co panowie, to musi w tem być jakaś ogólna przyczyna, mająca to samo zastosowanie przy każdym rządzie.

Otóż w Prusach, gdzie już lud nieraz pod sztandarem wolności walczył z rządem i to zwyciężko walczył, gdzie prawa nie sam cesarz robi, ale sejm i parlament, złożony z przedstawicieli, wybranych przez naród cały, jednem słowem w Prusiech, które są krajem konstytucyjnym, związki robotnicze nietylko że ulegają silnej kontroli policyjnej, ale nadto zą brutalnie rozwiązywane. Nieraz się zdarza, że związek zostaje nawiedzony przez szarańczę policyjną, która konfiskuje kasę, aresztuje zarząd i wybitnych stowarzyszenia członków, wytacza procesy i t. d. Jeszcze stowarzyszenie zapomóg jest jako tako traktowane, ale gdy związek myśli o naprawieniu położenia robotnika, nie pomaga prawo, które w zasadzie daje swobodę stowarzyszania się...

Weźmy Austryję, gdzie polacy mają poszanowanie swej narodowości. I tu widzimy to samo, co w Prusach. Robotnicy są oddani pod nadzór policyi. Póki zdają się być zadowoleni ze swego położenia, policyja tylko kontroluje, — gdy jednakże zaczną myśleć o polepszeniu swego losu, zaczynają się prześladowania.

Wreszcie są kraje, w których swoboda związków jest bardziej szanowaną, w której stowarzyszenia robotnicze rozwijają się z większą swobodą, jak naprzykład we Francyi, Anglii, Szwajcaryi, — ale i tu przy każdym zatargu, powstającym między pracą a kapitałem, zjawia się zaraz siła brutalna, która chce odebrać klasie pracującej jedyną jej broń, mianowicie: solidarność.

I podczas kiedy państwa prześladują związki robotnicze, kapitaliści bezkarnie tworzą zmowę na świat cały. Czy to w stowarzyszeniach i związkach, czy też na giełdach, w izbach handlowych, w bankach a nawet i w resursach panowie przedsiębiorcy zmawiają się to o podwyżkę cen na produkty, to o spekulacyje na zboże, to o zniżkę płacy roboczej.

Nawet pod rządem carskim, gdzie policyjant prawie że przy gębie każdego stoi, by słowa skargi nie wychodziły z ust ludności, nawet tu przedsiębiorcy mają takie swobody, jakich inni mieszkańcy nie mają. Im wolno schodzić się i dumać nad „podniesieniem przemysłu“, podczas gdy wszystkim innym obywatelom zabronionem jest naradzać się nad polepszeniem swego losu.

Ale — powie niejeden, co nasze kuryjerki czyta — panowie, co radzą nad podniesieniem przemysłu radzą wszak nad dobrem kraju całego, bo nad wzrostem bogactw narodowych!

Bogactwa narodowe? Ale w czyich rękach są owe bogactwa i dla czyjej korzyści są one w społeczeństwie! W tym samym czasie, kiedy tak zwane bogactwo narodowe wzrasta, ludność biednieje; położenie robotnika pogorszyło się u nas, rzemieślnicy niezależni bankrutują, a ludność włościańska, pozbawiona ziemi swej, spieszy do miast, by zmniejszać płacę roboczą pracowników miejskich i podnosić przemysł według narad panów fabrykantów.

„Podniesieniem przemysłu“ nazywa się także spekulacyja zbożowa, by potem na głodzie ludności krajowej robić majątki; „podniesieniem przemysłu“ nazywa się także nakładać cła na przeróżne produkty, przychodzące z zagranicy, by w ten sposób módz okradać bezkarnie spożywców krajowych*); „podniesieniem przemysłu“ nazywa się także zaprowadzenie wielkiego gospodarstwa leśnego, olbrzymich pastwisw, co wszystko jest połączone z okradaniem włościan na służebnościach i z wyzuciem ich z praw, które im dawały możność nietroszczenia się o opał i o paszę dla i tak już nędznego inwentarza chłopskiego.

Nad temi kwestyjami car pozwala radzić fabrykantom po pierwsze dla tego, że i rząd jest wielkim fabrykantem. — powtóre dlatego, że jednocześnie rząd odkrywa coraz to nowe źródła dochodów podatkowych, wreszcie i dlatego, że rozpaczliwe poddanie się ludu pod jarzmo wyzysku ułatwia rządowi zachowanie jego nieograniczonej władzy nad ludem.

Oto dlaczego rząd zezwala na towarzystwa popierania ;handlu i przemysłu, prześladując wszelką myśl naprawy położenia klasy pracującej.

Ale i rząd rozumie położenie kraju, widzi jego wzrastającą nędzę i by uśmierzyć skargi, to prawami o kredycie włościańskim, to inspektorami fabrycznymi, zakazem pracy dzieci i t. d. stara się przybrać rolę troskliwego o byt robotników.

Na te wahania się rządu towarzystwo popierania przemysłu i handlu odpowiada po swojemu. Nie trzeba — mówi ono — by rząd się wdawał w nie swoje rzeczy, — nie trzeba, by rząd kontrolował zabezpieczenie robotnika w razie wypadku nieszczęśliwego. Takie wtrącanie się rządu jest „naruszeniem wolności“ — i nie patryjotycznem dodają oni po cichu, bo ludność robotnicza uczy się brać coś od rządu moskiewskiego.

„Swobodą“ nazywa się według członków towarzystwa popierania handlu i przemysłu, gdy kozacy nahajkami rozpędzają robotników strejkujących, gdy żandarmi więżą tych, co o solidarności ludu pracującego mówią, gdy wskutek ceł drożeje chleb, cukier i inne produkty, gdy rząd z podatków krajowych daje przemysłowcom subwencyje (zapomogi); za to naruszeniem swobody jest opieka nad słabym, troska o zdrowie dzieci ludowych, prawa chroniące lud pracujący od śmierci przy maszynach fabrycznych itd. Patryjotycznem jest przy pomocy wojska i żandarmeryi cesarskiej trzymać lud w kleszczach żelaznych, — patryjotycznem jest brać subwencyje i dochody, płynące z cła, wszystko to wszak podnosi „przemysł krajowy.“ Ale gdy robotnik o swe prawa się upomina, gdy on chce usunąć kontrolę żandarma i zabezpieczyć się od uderzenia bagnetu żołdackiego, gdy chce zabezpieczyć swój byt w razie wypadku, a dziecku swemu dać możność rozwinięcia swych sił fizycznych — to jest żądanie niepatryjotyczne.

Tymczasem rząd carski zgadza się i na swobodę i na patryjotyzm tak, jak go fabrykanci rozumieją; czego car nie chce, to „despotyzmu i niepatryjotyzmu“ klasy pracującej.

I nie dziw: car wybrał między dwoma obozami, które w kraju są. Ucisk carski musiał się sprzymierzyć z wyzyskiem pańskim i stanowić jedno przeciw pracy i niedoli ludu, który sprzymierzeńca ma w marzeniach o wolności i o równości.

Rząd z panami tworzą już dziś jeden obóz. Wobec niego bezbronną i wystawioną na bezustanne uderzenia jest ludność pracująca. Ale i ona wkrótce silny obóz stanowić będzie, który w sile dorośnie, by zwalczyć swego przeciwnika. Kiedy to nastąpi? Wtedy, gdy lud się sprzymierzy z myślą o rewolucyi! Ona to będzie tą bronią, której dziś ludowi brak i która wstrząśnie porządkiem, opartym na despotyzmie i na wyzysku.

*) Na siłę robocza tylko panowie nie chcą cła, bo konkurencyja robotników zniża cenę pracy.

WSIAŁEM CI JA W CZARNĄ ROLĘ...

Wsiałem ci ja w czarną rolę
Na wiosnę
Dwie głowiny chłopiąt moich
Żałosne,
Co daremnie poglądały
Oczyma,
Czy w komorze kęsa chleba
Gdzie nie ma?..

* * *

A i cóż nam z tego siewu
Za plony?...
Jeno krzyżyk na cmentarzu
Zielony...
Jeno gorzkie te piołuny
Na grobie...
I tarniny czarnej krzaki
W żałobie!

* * *

Oj, ty ziemio, ziemio stara
Rodzico!
Darmo ty się karmisz naszą
Krwawicą...
Darmo kośćmi naszych dziatek
Nieboże,
Kiedy chleb twój nas wyżywić
Nie może!..

DRUKIEM „PRZEDŚWITU“ W GENEWIE, CHEMIN DANCET, 15